



## LITERATURA.

### A. Przegląd czasopism.

„Tygodnik ilustrowany“ poświęcony literaturze, nauce i sztuce pięknej. Warszawa, 1904. (dok.)<sup>1)</sup>

Tom II-gi tego rocznika (od nr. 27 do 53) odpowiada pod względem treści ściśle kierunkowi tomu I-go, rozwijając w dalszym ciągu te działy, na które już poprzednio zwróciliśmy uwagę.

I tak z zakresu literatury ludowej znajdujemy dwa artykuły A. Piotrowskiego »O chłopie co osukoł dyabła« (str. 554) i K. Tetmajera »Turniej Janosikowy« (str. 874). Gadka Piotrowskiego powtarzana bywa w różnych okolicach w różnych odmianach a znana jest również w niemieckiej literaturze ludowej. — Dyabeł umówił się z mazurem, że za przysługę, którą mu wyświadczył, zabierze jego duszę, jeżeli go trzy razy oszuka. Tymczasem sam się oszukał trzy razy, wybierając raz to »co z wierzchu«, (woreczek zamiast pieniędzy, nać zam. ziemniaków), drugi raz to co »pod spodem« (korzenie zboża zam. kłosów), ale nie chcąc jeszcze dać za wygraną, powiedział chłopu, że się muszą próbować »na moc«. Teraz mazur był już w strachu, ale baba przysłała mu z pomocą. Wymyła i wycesała świnię, obwiązała jej koło szyi korale, i wciąż się z nią pieściła nazywając ją swą córką. Dyabeł, który chłopą przez tydzień szpiegował, uwierzył, że to jest rzeczywiście ich córka. Po tygodniu przylatuje, ale w chałupie zastaje krzyk i narzekanie i widzi leżącą świnię z rozplatanym brzuchem. Na zapytanie co się stało, odpowiada mu baba, że chłop chcąc spróbować, czy ma dość ostre pazury, zadrasnął córkę tylko małym pazurem i przysięgł na pół ją przedrapał. Dyabeł przerażony tą niezwykłą siłą chłopą, uciekł i nie wrócił więcej.

<sup>1)</sup> »Lud« XI. 205.



Rzecz napisana jest w gwarze krakowskiej, oddanej z temi samemi zaletami i wadami, o jakich wspomniałem już przy dwóch gadkach tegoż autora, umieszczonych w I. tomie Tyg.<sup>1)</sup> szczególniej więc nie przytaczam, zaznaczam tylko ogólnie, że najwięcej razi używanie w niewłaściwym miejscu *a* pochylonego zamiast otwartego i odwrotnie. Innych błędów natomiast jest nie wiele (n. p. *kiej zam. kaj; uśmieli się zam. uśmiali i kilka innych*).

Ośm rycin uwydatnia doskonale humorystyczną stronę tej gadki.



Chata w Piekelniku na Orawie. Fot. J. Warchałowski.

**Turniej Janosikowy.** Janosik, to bohater górali tatrzańskich, to polski Rinaldini, sławiony w pieśniach, legendach i opowiadaniach podhalań, przedstawiających go jako niesłychanie odważnego i mężnego górala, obrońcę słabych i pokrzywdzonych, który zabierał bogatym a rozdawał biednym i mścił się za nadużycia możnych. Nieodstępną jego towarzyszką była mu ciupaga; jak długo ją miał przy sobie, tak długo wychodził zwycięsko ze wszystkich niebezpieczeństw, dopiero gdy mu ją zdradliwa kochanka ukryła, dostał się w ręce karzącej sprawiedliwości. Ta ciupaga odgrywa też ważną rolę w »Turnieju«

<sup>1)</sup> »Lud« XI. 205.



Tetmajera. Autor przepięknych nowel »Na Skalnem Podhalu«, osnutych na tle życia i obyczajów naszych górali, tak opiewa w swym poemacie jeden epizod z życia Ja:

Król węgierski wyprawiał turniej na cześć swej córki. Zjechało się 12 rycerzy, synów najznakomitszych rodów. Gdy już stanęli gotowi do walki, wszedł niespodziewanie w szranki góral, skłonił się królowi i rzecze:

»Dwunastu tych rycerzy dwanaście naszych dziew uwiodło w chłopskich sióлах — niech płynie krew za krew.

... Za wstyd słowiańskich dziewczek ja się przychodzę mścić«.

Zapanowała cisza i zdumienie. Król pyta: Ktoś ty jest? Przybyły odpowiada:

»Hetman zbójceki jestem, Janosik, rodem z gór« — a oświadczywszy, że chce z wszystkimi rycerzami równocześnie się potykać, otrzymuje na to od króla pozwolenie. Wtedy »zezuł cuchę«, ścisnął mocniej w garści ciupagę i czekał gotów do boju. Na dany znak przez króla zagrali heroldowie i rozpoczęła się walka. Dwanaście kopij skierowało się ku piersiom Janosika, ale niebawem wszystkie pokruszone wypadły z rąk walczących rycerzy. Zabłyśły miecze; ale i teraz walka nie trwała długo; jeden rycerz po drugim padał w proch pod ciosami niezwykłej ciupagi. A gdy już padł dwunasty trup, wtedy Janosik »odetchnął tego«.

»I sparł się na ciupadze i bujny stał jak buk«, poczem skłonił się do stóp króla, podczas gdy widzowie w niemem przerażeniu na tę straszną scenę spoglądali. »Tak pomścił się Janosik za rodnych dziewczek cześć«.

Z szeregu artykułów J. Ryszkiewicza, ogłaszanych w »Tygodniku« p. t. »Nasze zwierzęta i ptaki w podaniach«, spotykamy w tym tomie dwie rozprawki, jedną o Sokole (str. 528), drugą o Koniu (str. 717). Autor zaznaczywszy w pierwszym z tych zajmujących artykułów, że dzisiaj zniknął już sokół a z nim ulubiona dawniej rozrywka szlacheckiego stanu, wspomina potem o sposobach obłaskawiania tego dzikiego i drapieżnego ptaka oraz o układaniu i używaniu go do łowów zwłaszcza na zające, czaple i żorawie. — Podolskie bardzo drapieżne i silne białozory były cenione i służyły często jako dary dla ościennych dworów. — Największą osobliwość stanowił raróg, który słynął z okrucieństwa.

Godzi się tutaj zaznaczyć, że Opaliński, nauczyciel Zygmunta Augusta, zakazał uczniowi swemu polować z rarogiem; przezorny mistrz lękał się nie bez przyczyny, aby królewski jego wychowanek nie oswoił się z okrucieństwem.

Jak dalece były cenione sokoły, dowodzi tego, i ta okoliczność, że nawet prawo opiekowało się sokołami. W statucie litewskim jest ustęp orzekający karę na tego, któryby gniazdo sokole skaził. Dalej przytacza autor różne zwroty mowy, przy-



słowania, śpiewki, sny i przepowiednie, w których figuruje sokół i tak n. p. matka nazywała synów »sokolikami«, dziewczyna lubego »sokołem« i t. d.

Rozprawkę kończy gorzka uwaga: »Zarzuciliśmy swoje rozrywki a przyjęli od Anglików wyścigi w najlichszej formie



Kościół w Dzierżbnikach w gub. Kaliskiej. Fot. K. Dietrich.

najwyczejniejszego hazardu z nierozłącznym towarzyszem tej bezcelowej hecy — totalizatorem«.

W drugim artykule mówi autor o koniu i przedstawia nam go w trzech następujących momentach:



**1. Koń wróżbita.** Chociaż u północno zachodnich Słowian główną siłą wojska stanowiła piechota — pisze autor — nie tak jak u Polaków, to jednak koniowi okazywano pewną cześć i używano go do wróżb. Mianowicie gdy się sposobiono do jakiej wyprawy, orszak zbrojny z wodzem na czele udawał się do świątyni Światowida. Tu odprawiano modły i składano dary, poczem kapłan wyprowadzał wspaniałego białego rumaka. Jeżeli ten po trzykroć przekroczył trzy szeregi skrzyżowanych włóczy, zaczynając stąpać prawą nogą, wówczas wróżono wyprawie pomyślny skutek; w przeciwnym razie odkładano ją na później. Nie trzeba dodawać, że wynik wyroczni zgodny był z interesem kapłanów i zależał od tego, który konia prowadził.



Wejście do dworku w Zalesiu w gub. Wileńskiej.

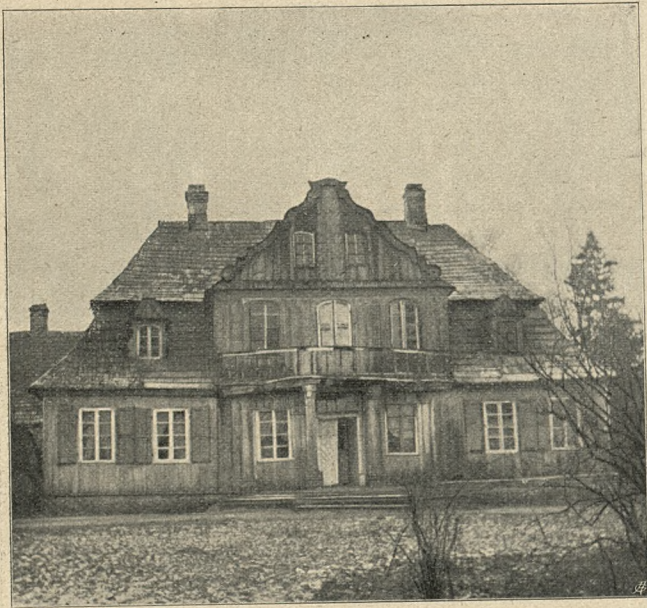
**2. Koń w legendzie.** Tu przytacza autor treść znanej z Mickiewicza ballady (p. t. »Ucieczka«), chcąc okazać, że »koń, towarzysz rycerza, taką stanowił z jeźdźcem całość, że nawet po śmierci razem, gdy legenda tego wymaga, ze swym panem zmartwychwstaje i z nim ponownie do grobu zapada«.

**3.** Najwięcej interesuje może ustęp trzeci o **koniu żołnierskim**. Takie konie są dzisiaj prawie nieznanne, bo niema sposobności, aby między koniem a jego panem przyszło do tej zażyłości, co w czasach najświetniejszych dla jazdy polskiej, gdzie żołnierz, właściciel konia stanowił z nim nierozzerwalną



całość, którą dopiero śmierć rozdzielała. To też koń przybierał właściwości charakteru swego pana, tęsknił za nim, żałował<sup>1)</sup> go (wierzchowiec Czarneckiego) a nawet bronił go podczas boju (zob. »Pamiętniki Mrocza« Kraszewskiego). Dawni żołnierze wyciągali różne wróżby z zachowania się koni, które przeczuwając nieszczęście, okazywały niechęć do marszu, stawały dęba i t. d. Historia zaznacza podobne fakta. Na zakończenie przysłówia, w których występuje koń zawsze w znaczeniu dodatniem.

Każdy z tych trzech ustępów ozdobiony jest odpowiednią ilustracją wykonaną przez autora.



Dworek w Giżycach w gub. Kaliskiej.

**Z działu etnograficznego** mamy do zanotowania kilka korespondencji i wspomnień z podróży, kreślących sposób życia, charakter, obyczaje, stosunki prywatne i społeczne i t. d. niektórych ludów azjatyckich, w szczególności Chińczyków mandżurskich i Japończyków. Tu należą artykuły G. Olechowskiego: Z Madżuryi; Najnowszy jarmark »Złotego Runa« (Charbin); Kupcy chińscy; Język polski w Chinach i hieroglify chińskie;

<sup>1)</sup> A konicek wedle niego,  
Grzebie nozką, zańuje go.

(Z pieśni, którą słyszałem w Jurkowie).



Prowincya mandżurska; Ceremoniał grzeczności i święta chińskie; Stosunki w Mandżuryi; J. O: Korea; J. K: Uśmiech Japończyka i wreszcie F. Cohna: Z podróży po ziemi Urgauchów.

Chcąc należycie scharakteryzować Chińczyków, nie opiera się Olechowski na spostrzeżeniach uczynionych w Charbinie (jestto bowiem miasto nowe, stek rozmaitych nietylko azjatyckich ale europejskich i amerykańskich narodowości), lecz posunął się do Chulań-czeń, jednego z miast środkowej Mandżuryi,



Drzwi kościelne w Dzierzbnikach.

przedstawiającego typ mandżursko-chińskiego miasta. Do roku 1870 nie wolno tam było Chińczykom nabywać nieruchomości, ale dzisiaj te dwa narody (Mandżurowie i Chińczycy) zlały się już tak dalece z sobą, iż trudno odróżnić jednych od drugich; zachodzi między nimi tylko pewna, niewielka różnica w rysach twarzy. — Język chiński i mandżurski nie mają nic wspólnego z sobą. Język mandżurski jest dzisiaj martwym, urzędowym i wyraża się zapomocą pisma składającego się z liter jak



w językach europejskich, chiński natomiast nie posiada liter, lecz każdemu wyrazowi odpowiada na piśmie inny znak, inny hieroglif, a ponieważ słownik chiński posiada 44.000 wyrazów więc też istnieje 44.000 odrębnych znaków, których wyuczyć się musi ten, kto chce czytać wszystkie dzieła chińskie, jednak do czytania n. p. dzienników wystarczy znać kilka tysięcy, a do zrozumienia afiszów teatralnych, szyldów i t. p. kilkaset tych znaków i tyle umie każdy Chińczyk, ale do zupełnego poznania własnego języka musi poświęcić 15—20 lat pracy. »Stąd pochodzi fakt bardzo małego wykształcenia kobiet w Chinach«; przed zamążpójściem bowiem (w 15—16 roku życia) nie może Chinka ukończyć nauk a potem znów obowiązki żony i matki nie pozwalają na dalsze kształcenie się.

Kobiety mandżurskie mają białą cerę i nie krępują nóg tak jak Chinki. Mandżurowie uważają się za coś lepszego od Chińczyków zwłaszcza, że dynastia panująca w Chinach jest pochodzenia mandżurskiego.

Chałupa wiejska (fanza) mieszkańca Mandżuryi jestto lepianka z gliny i słomy z dachem krytym słomą, albo też ulepionym z gliny ze słomą; ściany są nadzwyczaj niskie. Okna zwrócone tylko ku południowi mają zamiast szyb papier otuszczony. Wzdłuż ścian ciągnie się ulepione z gliny podwyższenie, ogrzewane przeprowadzoną przez jego środek rurą od pieca a służące za ławę i za łóżko zarazem. Na środku izby pali się ognisko, na którym gotują; chata niema powały; wprost z dachu zwieszają się różne części ubrania jak i przedmioty służące do pożywienia (suszone ryby, worki z ryżem i t. p.). Pod jedną ścianą znajduje się szereg drewnianych bałwanów Buddy w postaci tłustych Chińczyków a przed każdym z nich w drewnianych lichtarzach czerwone, woskowe świece i miseczki, na których składają ofiary nieraz bardzo niewybredne.

Świątynia stojąca w pośrodku wsi, tem się tylko różni od innych chat, że jest otoczona wałem zbudowanym również ze słomy i gliny. Pod ścianą, przeciwległą drzwiom widać na podwyższeniu posąg Buddy, a obok niego kilkanaście innych.

Osobny artykuł poświęca O. przemysłowi, który nie może się bardzo rozwijać, bo Chińczycy nie mają machin i zastępują je siłą rąk ludzkich, zwierząt i bardzo prostych narzędzi. Bardzo rozwinięty jest jednak przemysł farbiarski, gdyż Ch-y sami farbują materje na ubiory i prawie na wyłącznie używany kolor niebieski. Czysto chińskim jest wyrób świec do świątyni z trocin zgniłych drzew. — Chociaż Chińczycy są narodem najmniej pijącym, mają jednak znaczną ilość gorzelni. Wyrabiają w nich płyn żółtawy, który piją zawsze ciepły w filiżankach. Gorzelnie cieszą się w kraju ogromną powagą a to z wielu powodów. Najprzód służą za miejsce ochronne dla całej wsi przed napadem chunchuzów i są też odpowiednio zbudowane (jak



forteczki). Dalej przy każdej gorzelni jest sklepik uniwersalny i lombard udzielający pożyczek na najbagatelniejsze zastawy, następnie znajduje się tam apteka i lekarz a wreszcie bank wydający zaliczki na zboże.

**Ceremoniał grzeczności.** Wskutek dobrego wychowania odznaczają się Chińczycy uprzejmością, grzecznością i delikatnością w obejściu a nadto posłuszeństwem i poszanowaniem starszych. Dzieci różnią się od europejskich: są ciche, grzeczne, bawią się bez hałasu, bez bijatyk, witają ukłonem każdego starszego i są posłuszne na każde skinienie nawet osób obcych. Do tego zmierzają też zasady moralności zawarte w księgach Kon-fu-ce. Ten szacunek dla starszych jest powodem, że jeżeli Chińczyk chce komu powiedzieć komplement, to mu przypisuje znacznie starszy wiek, niż go ów rzeczywiście posiada. Cnotę tę posuwają często do przesady, która zgoła dla nikogo nie jest szkodliwą, chociaż nieraz Europejczykowi śmieszna wydawać się musi. Wielką grzecznością jest n. p. powiedzieć 16 letniej panience, że wygląda na lat 30 z górą. Wogóle w rozmowie stara się każdy siebie poniżyć jak najbardziej a tego, z którym rozmawia, obsypać pochwałami.

Najlepiej okazują to przykłady, z których bodaj dwa powtórzymy za O-im. »Jakie też szanowne imię pańskie?« zapytuje A. »Podłe przezwisko pańskiego głupiego niewolnika jest N.« odpowiada B. »A ilu też mądrych i drogocennych synów pan posiada?« — ciągnie dalej A. »Mam tam pięcioro głupich i brudnych prosiąt — mówi ojciec wielkowiejskich elegantów, ubranych w jedwab od stóp do głów«.

**Świąt religijnych** Chińczycy właściwie nie mają; wszystkie dni są dniami roboczymi (dlatego też tamtejsi chrześcianie na mocy upoważnienia Stolicy Apostolskiej nawet wd nie świąteczne po odbyciu rannego nabożeństwa zajmują się zwykłemi pracami); natomiast obchodzą uroczystości o charakterze narodowym jak »dzień rolnictwa«, »dzień smoka« (jako godła państwa) i »dzień latarni« (symbolu »światło«). Takim świętem jest też uroczystość Nowego Roku, która właściwie trwa kilka tygodni. W pierwszy dzień nad ranem obserwują stan pogody i wyprawiają stąd wróżby na rok rozpoczynający się, poczem zaczynają składać wizyty. Zwyczaj wymaga, aby w tym okresie czasu odwiedzić wszystkich (literalnie wszystkich) znajomych i złożyć im jakiś podarek; dalej wstępują na chwilę do świątyni, idą do teatru i zabawiają się puszczaniem rakiet, co jest najulubieńszą rozrywką Chińczyka.

Ale N. R. to nie jest dla Chińczyka tylko znak podziału czasu, to pora na rachunek sumienia i przygotowanie się do śmierci. »Przed nadejściem N. R. Chińczyk kończy wszelkie zobowiązania tak moralnej jak materyjalnej natury«. A jak wszystkie inne sprawy przed N. R. przyprowadza się do »po-



rządu» tak też i więzienie »oczyszcza się« a więc chińskie głowy lecą w tym czasie dziesiątkami. Zresztą kara śmierci w Mandżurji jest bardzo pospolita; w większych miastach codzień prawie wykonują wyroki śmierci. W jak zaś okrutny i barbarzyński sposób odbywa się ścinanie, duszenie a nawet krajanie żywcem skazańców w Państwie Niebieskiem, opowiada w osobnym artykule *sk.*<sup>1)</sup> Aby się uchronić od kary śmierci, Chińczyk zostaje albo chrześcianinem, wskutek czego przechodzi pod opiekę misjonarzy i konsulów europejskich albo wstępuje do bandy opryszków (chunchuzów), którzy stanowią straszną plagę tamtejszych mieszkańców.

Kreśląc stosunki społeczne podnosi p. Ol. fakt, że w Chinach niema kast; wszyscy są równi wobec prawa, nauka może utorować każdemu drogę do najwyższej godności a pomimo tego — rzecz dziwna — istnieje tu niewolnictwo. Nędza zmusza częstokroć rodziców do sprzedawania swych dzieci. Atoli położenie tutejszych niewolników jest bardzo wygodne, a stosunek ich do gospodarstwa prawie familijny. Niewola polega głównie na tem, że niewolnik nie może porzucić swego nabywcy.

**Korea.** Na podstawie studjum francuza K. Granpré podaje p. I. O. garść ciekawych szczegółów etnograficznych o tym półwyspie. Korea, urzędowo zwana »Czosen« a poetycznie »Ziemią spokojnego poranka«, była według przekonania tamtejszych mieszkańców kolebką rodzaju ludzkiego. »Na początku świata — twierdzą kronikarze tamtejsi, nie było ani ludzi, ani zwierząt, ani roślin. Te ostatnie dopiero ze zwierzętami zeszyły z obłoków na szczyt góry P. z której wnętrza powstali pierwsi przedstawiciele rodu ludzkiego: Ko, Pu i Jang«. Ci praojcowie wszystkich narodów na ziemi, rozprawiając o najważniejszych zagadnieniach ludzkości przyszli pewnego razu nad brzeg morza i zobaczyli nadpływające trzy kosze a w każdym z nich cudnej piękności dziewicę; każdy poślubił jedną z nich i w ten sposób powstali pierwsi ludzie na Korei, którzy się potem rozeszli po świecie. Półwyspu strzegą duchy gór i straszne smoki; jeżeli mimo to jaki cudzoziemiec dostał się na wybrzeża Korei, ginął z rąk mieszkańców w najokropniejszych mękach, uważano go bowiem za jednego z duchów podziemnych, odwiecznych wrogów mieszkańców tego półwyspu. — Zabobony i przesady rozwinęły się tam więcej, niż w którymkolwiek innym kraju. I tak n. p. między innemi starali się obcokrajowców odstraszyć od siebie stawiając po drogach straszdyła podobne do tych, jakich my używamy na wróble. — Dalej wierzyli i dotąd jeszcze wierzą w straszne niezemskie potwory w głębiach jezior, jadowite, okropne smoki, złośliwe ptaki i t. d. Te to właśnie prze-

<sup>1)</sup> Zob. Tyg. ill. I. s. 173 »Egzekucya w Chinach«.



sady »stanowią główną przeszkodę do rozwoju intelektualnego narodu koreańskiego« i sprzyjają niesłychanemu rozwieleniu się czarowników i znachorów, którzy zabobonnych swoich ziomeków niemiłosiernie wyzyskują dopuszczając się przy tem najrozmaitszych nadużyć a nawet zbrodni. Zwłaszcza przy kojarzeniu małżeństw są oni niezbędnymi a częstokroć niebezpiecznymi pośrednikami, którym ogół ślepo wierzy. — Obecnie jednak pod wpływem idei zachodniej widać już i pod tym względem stopniowy zwrot ku lepszemu.

**Uśmiech Japończyka.** Europejczyk przybywający do Japonii — mówi J. K. — nie może się oswoić z tym wiecznym, jakby do warg przysłonym, uprzejmym uśmiechem Japończyka; jest on dla cudzoziemca niezrozumiałym, często przez niego fałszywie tłómaczonym i daje nieraz powód nawet do niemiłych zająść. Autor przytacza kilka przykładów. Woźnica uderzony silnie biczyskiem po głowie przez oburzonego (ale nie bez powodu) Eu-ka, kłania mu się z uśmiechem. — Służąca, której mąż umarł, przychodzi do pani z nader uprzejmym uśmiechem, prosząc by jej pozwoliła iść na pogrzeb a potem śmiejąc się już na dobre pokazuje oburzonej tym »cynicznym« uśmiechem pani urnę z jego popiołami. — Kupiec europejski posprzeczał się z poważnym starcem japońskim, z którym żył w przyjaźni; na wszystkie obelgi Europejczyka odpowiedział starzec uśmiechem, co tak dalece oburzyło kupca, iż starca uderzył. Wtedy dopiero Japończyk uniósł się gniewem, wy dobył miecz z pochwy i zamierzył się na E-ka, ale w tej chwili zapanował nad sobą i wyszedł. Wieczorem dowiedział się kupiec, że ów starzec odebrał sobie życie dlatego, że został niesłusznie znieważony a nie chciał się mścić na tym, który mu kiedyś wyświadczył dobrodziejstwo.

Hearn, prof. literat. angielskiej w uniwersytecie w Tokio, badając ten szczególnie objaw obyczajów japońskich, »przyszedł do przekonania, że to jest jedna jedyna z najbardziej charakterystycznych cech kultury japońskiej«. Uśmiech jest tam obowiązkiem towarzyskim i społecznym zwłaszcza wobec rodziców, przyjaciół i przełożonych; tego się uczą od dzieciństwa. Uśmiechają się nawet w bolesnych dla siebie okolicznościach, by własnem cierpieniem nie niepokoić i nie martwić swoich najbliższych. Wobec niższych zachowuje się Japończyk z największą powagą. Przy tej sposobności zwraca I. K. uwagę i na inne rysy charakteru Japończyka. O sobie mówi on jak najmniej, natomiast interesuje się wszelkimi szczegółami życia przyjaciela nie posuwając się atoli do zbytnej ciekawości. Nie mówi nigdy źle o nikim; w krytykowaniu czynności innych jest nadzwyczaj oględny — a co w nim nadewszystko cenić należy, to przejęcie się tą prawdą, że »szczęście nasze na świecie zależy od szczęścia tych, którzy nas otaczają«.



Tyg. ill. podaje też stale **wiadomości biograficzne** i podobizny osób bądź świeżo zmarłych, bądź też żyjących, które odznaczyły się na polu nauki, literatury, sztuki i t. p. Obok znakomitości polskich, spotykamy tutaj także nazwiska cudzoziemców, o ile ich działalność pozostaje w związku z polskimi sprawami (jak n. p. I. Caro, Canonico Tankred, Jelinek E. i t. d.) albo o ile to są postaci z powodu zajęcia lub stanowiska swego rozgłosne w świecie (n. p. Bartholdi, George Sand, Finsen Niel, Waldeck-Ronsseau i t. d.).

Z długiego szeregu tych nazwisk przytaczamy następujące:

**1. Bruchnalski W.** prof. lit. pols. w uniwers. lwowskim; na pisał: »Motywy ludowe w poezji Mickiewiczowskiej«; »Legenda Aurea w literaturze pols. XV wieku«; »Znaczenie i pojęcie poezji u poetów pols. XV i XVI wieku« i wiele in.

**2. Brzozowski Karol** »ze wszystkich poetów polskich najmniej znany«. Nad brzegami Niemna zebrał tom pieśni ludowych i przełożył je na język polski (wyszły w r. 1844 u Żupańskiego w Poznaniu).

**3. E. Jelinek**, Czech, przyjaciel Polaków, zmarł w r. 1877. Ogłosił: »Polské paní a dívky«, »Damy starsich salonó polských«, »Zapomenuty kont slovansky« (o Kaszubach), »Ukrajinské dumy« i w. in.

**Dr Jan Loś**, prof. filol. słowiańs. w uniwers. Jagiell.; z prac jego wymieniamy: »Gwara opoczyńska«, Kraków, 1885 (w »Rozprawach wydź. filol. Akad. um.« XI); »Porównanie fonetycznych właściwości kilku gwar. polskich« (tamże).

**5. Dr A. Kalina**, prof. filol. porównawczej i języków słowias. w uniwers. lwowskim, mąż niesłychanie pracowity. Różne jego zajęcia naukowe nie przeszkadzały mu brać czynnego udziału w różnych towarzystwach.

Działalność tego uczonego łączy go ściśle z naszym towarzystwem, raz przez to, że właśnie on pospołu z Karłowiczem i Baudonimem de Courtenay założył Towarzystwo ludoznawcze i aż do ostatnich czasów był jego prezesem, a następnie przez to, że był redaktorem »Ludu«, organu tegoż Towarzystwa. Dopiero w roku przeszłym wskutek nadwątłonego zdrowia był zmuszony usunąć się od redagowania »Ludu« a w roku b. złożył także i godność prezesa Towarzystwa.

W dziale **bibliograficznym** omówiono treściwie następujące książki: A. Rehmann: Ziemie dawnej Polski. — Z. Kłóśnik: Japonia. — Tetmajer: Na skalnem podhalu. — Życie i prace J. Karłowicza. — Posner: Japonia. — S. Korczak: Wieczornica Wołyńska. — Witanowski: Kłodawa pod względem histor. ludoznawczym. — Kosiński: Materiały etnograf. II. — Pamiętnik fizyograficzny III.

W. Kosiński.



## B. Przegląd książek.

**Budownictwo drzewne.** Wydawnictwo Towarzystwa »Polska Sztuka Stosowana« w Krakowie pod redakcją Edwarda Trojanowskiego i Jerzego Warchałowskiego. Materiały. Zeszyt VI. Kraków 1905 r., 8 stron i 16 tablic<sup>1)</sup>.

Wierne programowi swemu, obdarzyło nas sympatyczne i zasłużone już dobrze Towarzystwo »Polskiej Sztuki stosowanej« w Krakowie szóstym zeszytem materiałów. Zeszyt ten pod względem typograficznym nie ustępuje poprzednim; cynkotypie wyraźne i pięknie wykonane, odbite na gładkim papierze czysto i starannie, zaraz na pierwszy rzut oka robią dobre wrażenie. Gdy jednakże poprzednie zeszyty tego wydawnictwa obejmowały treść różnorodną i zawierały materiały z zakresu budownictwa, rzeźby, malarstwa dekoracyjnego i t. d., zeszyt ten poświęcony został budownictwu drzewnemu w Polsce. Dopraszał się tego bogaty materiał zebrany na ostatniej wystawie budownictwa polskiego w Krakowie<sup>2)</sup>, a żałować tylko wypada, że ze względów finansowych pomieszczono go tutaj w nader mikroskopijnej ilości. Zeszyt przedstawia na 16 kartach 35 ilustracyj domów wiejskich i mieszczańskich, budynków gospodarskich, kaplic, kościołów, cerkwi i dworców szlacheckich. »Dajemy szereg artystycznych wrażeń« i— mówi p. Jerzy Warchałowski w słowie wstępnym i stwierdzić należy, że cel ten w zupełności został osiągnięty. Zeszyt ten uzupełnia niejako znakomitą pracę Kaz. Mokłowskiego »Budownictwo«. Dzięki uprzejmości p. Jerzego Warchałowskiego jesteśmy w stanie podać naszym Czytelnikom szereg ilustracyj z »Budownictwa drzewnego«.

*Seweryn Udziela.*

**Hieronim Łopaciński: Ślady powodzi u nas w historii, archeologii, języku, przysłowiacz, podaniach, piśmiennictwie i sztuce.** (Odbitka z książki zbiorowej na dochód powodziarzy »Myśl«), Warszawa 1904., 8<sup>o</sup>, str. 26.

W czasach dawniejszych powodzie przybierały zazwyczaj charakter o wiele groźniejszy, niżli obecnie. O najdawniejszych powodziach w Polsce wspomina Długosz w swej »Historii«, a wiele szczegółów znaleźć można w rocznikach Traski i kapitulnym. Autor wylicza kilkadziesiąt większych powodzi w Polsce, o których wiadomość zaczerpnął z różnych źródeł i autorów.

Liczne, do dziś dnia zachowane tablice pamiątkowe, słupy, t. zw. wodowskazy, pomniki, świadczą o tych dawnych wyle-

<sup>1)</sup> Patrz str. 108.

<sup>2)</sup> Patrz str. 203.



wach rzek polskich, a zwłaszcza Wisły. Do najstarszych tego rodzaju zabytków należy tablica wmurowana w bramie dawniejszego mostu w Toruniu z datami: 1570, 1584 i 1719, oraz pomnik w kształcie niskiego, cylindrycznego, słupa kamiennego, znajdujący się w Krakowie przy ul. Dietlowskiej w murze pod l. 34.

Dla nas jednak najważniejsza jest kwestya, jakie ślady pozostawiły liczne u nas wylewy rzeczne w języku, przysłowia i podaniach ludowych.

W okolicach Kazimierza Dolnego nad Wisłą lud zwie powódź, powstałą wskutek deszczowych nawałnic: *upustem*, a powódź Wiślaną: *tatrówką*, gdyż od Tatr przychodzi. Rzeczy, które woda zatopiła lub z sobą uniosła i wogóle wszelkie straty przez powódź wyrządzone, zwie lud tej okolicy: *utopłością*. Człowieka zaś, który przez powódź mienie swe stracił, nazywają w okolicach Bochni: *utopkiem*.

Według czasu, w jakim powodzie się pojawiają, rozróżnia lud nasz: *świętojanę* (około 24. czerwca) i: *jakóbowkę* (około 25. lipca). Do tych letnich powodzi odnoszą się liczne przysłowia, jak n. p.: »Świętojanki kiedy padną, zboża w równiach się pokładną« i w. i.

Baśni i opowiadania o potopie, o wodą zalanych miastach, wsiach i zamkach, stanowią mit wspólny wszystkim ludom aryjskim; podania takie napotykamy już u ludów pierwotnych (opowiadania te zestawił Andree w dziele p. t. »Flutsagen« Brunświk 1891).

Miasta, zamki, wsi i kościoły zalewa woda zwykle wskutek ciężkich win i grzechów ludzkich. Autor wyżej zacytowanej rozprawy przytacza jedno tylko podanie góralskie (o Grajcarcu, potoku przepływającym przez Szczawnicę), które jednak bynajmniej dla tego typu opowiadań charakterystyczne nie jest<sup>1)</sup>.

Za patrona, chroniącego przed powodzią, uważa lud św. Krzysztofa, stąd w okolicach nadrzecznych jest wiele wizerunków tego świętego po kaplicach i kościołach wiejskich<sup>2)</sup>.

Przechodząc do omówienia śladów powodzi w literaturze pięknej i piśmiennictwie w ogóle, wspomina autor o opisach powodzi u Kochanowskiego, St. Grochowskiego, X. Wielewickiego, Mikołaja Ossolińskiego, S. Twardowskiego, K. Koźmiana, oraz wielu innych, późniejszych, a wreszcie przytacza szereg

<sup>1)</sup> O tego rodzaju opowiadaniach pisze Prof. Sumcov (»Skazki o provalivszichsia gorodach«. — Charków 1896) a S. Udziela w rozprawie p. t.: »O miastach zapadłych, kościołach, dzwonach i karczmach« (Lud t. V. str. 220. i n.) podaje 15 takich legend ludowych z powiatu wielickiego i podgórskiego.

<sup>2)</sup> Najstarsze obrazy przedstawiają go w postaci olbrzyma, zwykle z palmą w rękę, który przechodzi wielką rzekę, a w ramionach trzyma dzieciątko Jezus.



dział naukowych, traktujących o stanie wody na rzekach i o powodziach. Do szeregu tego koniecznie dodać należy dzieło, wydane staraniem berlińskiego »Wydziału do badania stosunków wodnych dorzeczy, szczególnie na *powodzie* narażonych« p. t.: »Memel- Pregel- und Weichselstrom, hrg. v. H. Kellera«. Berlin 1899—1900, w 4-ch tomach z atlasem.

Rzecz kończy się przytoczeniem kilkunastu rycin i obrazów, których przedmiotem jest powódź; do śladów powodzi w muzyce zaliczony utwór I. Paderewskiego p. t.: »Powódź«.

Praca ta wyczerpującą bynajmniej nie jest; autor na początku zestrzega się, że zebrał tu tylko to, co bez szczególnych poszukiwań do omawianej tu sprawy zgromadzić mu się dało«.

*Mieczysław Treter.*

**Ks. Gregor Józef:** Mapa górnego Śląska z uwzględnieniem stosunków językowych, granic powiatowych i kolei żelaznych. Mikołów 1904 r.

»Często była mowa w ostatnich czasach o stosunkach językowych na Górnym Śląsku, lub o walkach, jakie pojedyncze narodowości w rozmaitych powiatach staczały między sobą. Dlatego jest rzeczą bardzo ważną i pożyteczną wykazać w sposób łatwy do pojęcia na mapie stosunki językowe i podać równocześnie najglówniejsze dane statystyki urzędowej«. Tak zakreśla autor w przedmowie cel swojej pracy pożytecznej. Rzeczywiście, dotychczas nie mieliśmy etnograficznej mapy Śląska Górnego, któraby nam dokładnie przedstawiała obecny stan narodowościowy w tej prowincyi polskiej, bo dotychczasowe mapy językowe Kieperta, Partscha lub Stan. Majewskiego przedstawiały Śląsk Górny w tak drobnych rozmiarach, że o dokładnem oznaczeniu granic między narodowością polską a niemiecką i czeską nie mogło być mowy. Zadania tego podjął się Ks. Gregor z Tworkowa i nietylko, znając dobrze stosunki miejscowe z własnych obserwacyj na Śląsku, ale nie żałując pracy i trudów podjętych dla studyów nad statystyką rządową, opracował i wydał mapę Śląska Górnego w wielkości 1:600000, na której przejrzyście i dokładnie uwidocznił granice etnograficzne Polaków, Niemców i Czechów. Z mapki tej przekonujemy się, że tylko małą część Śląska Górnego od granicy zachodniej zamieszkują Niemcy w zwartej masie, a małeńki skrawek od południa Czesi. Tylko miasta są przeważnie wszędzie niemieckie. Wielką trudność musiał pokonać autor, aby na mapie swojej przywrócić wszędzie właściwe nazwy polskie, które Niemcy tak skrzętnie usuwają i tak starannie zacierają, pragnąc w ten sposób krajowi polskiemu nadać pozór ziemi niemieckiej. Dla lepszego ocenienia stosunków narodowościowych na Śląsku Górnym podał jeszcze autor na okładce mapy według statystyki rządowej z 1861 i 1900 r. liczbę mieszkań-



ców w ogóle i Polaków w szczególności, zamieszkujących pojedyncze powiaty, oraz powierzchnię tych powiatów, religię mieszkańców i liczbę parafij katolickich. Z tego zestawienia dowiadujemy się, że powierzchnia Śląska Górnego obejmuje 1322536 hektarów, tworzy tak zwany Obwód Opolski, dzieli się na 25 powiatów; w roku 1861 mieszkało tu 1137844 ludzi, w czem było 665865, czyli 58% Polaków; zaś w roku 1900 na 1868146 mieszkańców było 1048255 Polaków, to jest, 56% ogólnej liczby ludności. Byłby to smutny objaw, gdyby nie ta pewność, że tak nie jest, gdyby nie ta pewność, że Niemcy, którzyby nas pragnęli na Śląsku wytepić co do nogi, i obliczenie ludności ze względu na narodowość rozmyślnie na naszą niekorzyść sfałszowali. Mapa Ks. Gregora zasługuje na największe rozpoznanie, a ułatwi to nader niska jej cena, bo zaledwie 25 halerzy wynosząca.

S. U.

### C. Bibliografia.

- Kruszka Wacław ks.** *Historia polska w Ameryce. Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w północnej Ameryce (w Stanach zjed. i Kanadzie). T. II.* Wyd. pop. Milwaukee, druk Spółki wydaw. Kuryera 1905, 8 str. 160.
- Kuraś Ferdynand.** *Z pod chłopskiej strzechy, zbiorek poezyi chłopa z nad Wisły.* Wydaw. groszowe im Tadeusza Kościuszki r. XI. ser. II. nr. 50. Kraków, nakł. ks. Ludowej K. Wojnara, druk W. L. Anczyca i Sp. 1905. 8 str. VIII. 104 h. 50.
- Łapczyński Kazimierz.** *Baśń tatrzańska o królu węzów wedle opowiadania górali szczawnickich spisał. Ilustrował Walery Eljasz Radzikowski.* Kraków, G. Gebethner i Sp., druk W. L. Anczyca. 8 z ilustracyami K. 2:50.
- Malewski B. dr.** *Próba charakterystyki ubiorów ludowych.* Odbitka z t. XVIII »Wisły«. Warszawa. 8. str. 68.
- Miarka Karol.** *Kantyczki, kołеды i pastoralki w czasie Świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane, z dodatkiem pieśni przygodnych w ciągu roku używanych.* Mikołów, nakł. i druk. K. Miarki. G. Centnerszwert w Warszawie. 1904. 8. str. 704. opr. kop. 80.
- v. d. Mohl P. Aleksander S. J.** *Sammlung von kaffrischen Fabeln in der Ci-Tete-Sprache am unteren Sambesi. Aus den Mitteilungen des Seminars für orientalische Sprachen zu Berlin. Jahrg. VIII. Abtei III Afrikanische Studien. Berlin 1905. 8. str. 43.*
- Dęby św. Wojciecha.** (Podania ludowe). Poznań, nakł. i druk. księg. św. Wojciecha, 1905. 8. str. 80. ten. 40.